

Niezniszczalny Młyn Malinie

Piotr Durak
pdurak@korso.pl

Jak doszło do tego, że Młyn Malinie „Dziewit” upadł, a działa i wspaniale rozwija się dalej? Jak prowadzić firmę, aby zgodnie z prawem pozbyć się ciężaru ponadmiomilionowego zadłużenia, wreszcie, jak wyeliminować konkurencję i rozwinąć swój biznes od małego wiatraka aż do wielkiego giganta zatrudniającego kilkaset osób? Historia Młyna Malinie to opowieść godna scenariusza filmowego.

Młyn Malinie „Dziewit” to firma z wieloletnimi tradycjami. Nie ma chyba drugiej takiej w powiecie mieleckim. Jego historia sięga 1900 roku, kiedy to pan Tomasz Dziewit, działek obecnego właściciela, wybudował młyn – wiatrak. Po II wojnie światowej jego syn Władysław uruchomił młyn, który zgodnie z ówczesnym prawem został znacjonalizowany i włączony w struktury własnościowe PRL. Jednak już w 1980 roku majątek powrócił do rodziny Dziewitów.

Młyn wygląda wspaniale. Przez lata rozrósł się, wypiękniał. - Ja podziwiam tę rodzinę za to, że gdy wszystkie młyny w okolicy upadały, oni przetrwali, stali się potężni – mówi jeden z sąsiadów firmy, który budynek młyna ogląda z okna swojego domu. Kilkaście samochodów transportowych codziennie, często w środku nocy, rusza stąd w trasę, realizując zadania dostaw pieczywa dla szkół, zakładów pracy, internatów, więzień. Biznes działa prężnie i patrząc z zewnątrz, nikt by się nie domyślił, że jeszcze niedawno firma stała na krawędzi bankructwa.

Atak antyterrorystów

Znaczne problemy finansowe młyna i rodziny młynarzy zaczęły się w lutym 2011 roku, kiedy to do firmy, jak i do domu państwa Dziewitów, zapukała firma leasingowa wraz z brygadą antyterrorystyczną. Kilkunastu zamaskowanych funkcjonariuszy CBA z bronią wystraszyło w niedzielny poranek całą rodzinę. - Co ja mam powiedzieć wnuczkom, które pytają się mnie, dlaczego ten pan w kominiarce celuje w nas z karabinu? - pytała później, nie kryjąc łez, na antenie telewizyjnego programu „Państwo w państwie” Stanisława Dziewit. W programie rodzina przedstawiona została jako ofiary chorego aparatu państwowego. W jednej chwili odebrano im 20 samocho-



Młyn Malinie „Dziewit” – dla jednych wiąże się z poczuciem krzywdy i złymi wspomnieniami, dla innych to firma - wzór do naśladowania.

dów, które były niezbędne do prowadzenia firmy. Pojazdy były w większości wzięte w leasing, ale zabrano również i te, które były już własnością młynarzy - zakupione na kredyt. Wszystko na wniosek banku i firmy leasingowej, które zgłosiły do prokuratury podejrzenie popełnienia przestępstwa „przywłaszczenia samochodów”. Według tych instytucji od Dziewitów po prostu przestały wpływać kolejne raty. - Akcja odebrania nam samochodów miała miejsce w lutym, a kilka miesięcy wcześniej, w październiku, przedstawiałem na policji faktury i dowody wpłat za leasing. Wszystko było opłacone – twierdzi Stanisław Dziewit na antenie Polsatu. Zarzeka się też, że nie otrzymywał żadnych wezwań do zapłaty ani ostrzeżeń. Po prostu „nagle zaatakowała ich formacja antyterrorystów”.

Dobry pracownicy

Działanie jednostki specjalnej zostało publicznie potępione w Polsacie, jako przerost formy nad treścią, odbiło się też negatywnie na zdrowiu seniorów rodziny i psychice najmłodszych dzieci, nadwątlilo reputację firmy w oczach kontrahentów, ale przede wszystkim stało się przyczyną wielkich kłopotów finansowych młyna. Dziewitowie wycenili straty na kilkanaście milionów złotych, o które zamierzali się upomnieć od Skarbu Państwa. Mimo że sprawa o przywłaszczenie pojazdów została umorzona przez Prokuraturę Okręgową w Tarnobrzegu, przedsiębiorcy do dzisiaj nie odzyskali więk-

szości aut. Ich wartość zresztą po wielomiesięcznym postoju na policyjnym parkingu znacznie spadła.

Trudną sytuację finansową młyn przetrwał dzięki odpowiedniemu zarządzaniu (lub, jak chcą niektórzy nasi rozmówcy, dzięki naiwnym pracownikom, którzy do dziś nie dostali zwrotu pieniędzy za paliwo ani zaległych wypłat – dodaje jeden z mieszkańców gminy Tuszów Narodowy). Pieniądze z dotacji unijnej, które miały posłużyć na budowę nowej piekarni w Maliniu, właściciele młyna musieli przeznaczyć na leasing nowych pojazdów. Przez jakiś czas pieczywo do kontrahentów dowozili też pracownicy młyna swoimi prywatnymi samochodami. - Jak bardzo świadczy to o życiu się z firmą i troski pracowników o dobro zakładu pracy! – zachwycał się prowadzący polsatowski show Przemysław Talkowski oraz zaufani pracownicy rodziny Dziewitów. - Niestety, część ludzi, którzy byli nam oddani, musieliśmy zwolnić – martwi się na antenie pani Stanisława. - Mam nadzieję, że jakoś poradzą sobie...

I żli, zawistni ludzie

Sprawa mogłaby się na tym zakończyć, niestety jest i druga strona medalu. We wrześniu ubiegłego roku naprzeciw charakterystycznego, żółtego budynku młyna zebrało się kilkadziesiąt osób - bynajmniej nie po to, by współczuć bohaterom telewizji Polsat. Byli pracownicy i kontrahenci rodziny młynarzy postanowili opowiedzieć swoje historie i

zainteresować nimi media, w tym Elżbietę Jaworowicz ze „Sprawy dla reportera”. Przez kilka lat dostarczali rodzinie Dziewitów zboże, paliwo, materiały budowlane – do dziś nie mogą wyegzekwować należnych im pieniędzy. Wśród uważających się za pokrzywdzone osób byli m.in. Michał Kania z Krynki, który od lipca 2012 roku dostarczał do młyna zboże; państwo Jadwiga i Teofil Pacurowie, właściciele prywatnej stacji paliw, gdzie w 2011 roku miały tankować ropę ciężarówką Dziewitów; Adam Leśniak - mielecki przedsiębiorca budowlany, pracujący m.in. przy budowie nowej piekarni w Maliniu. Wielu z nich miało w rękach wyroki sądowe nakazujące zapłatę na ich rzecz znacznych kwot pieniędzy. Z manifestacji i ich też nic jednak nie wyszło. Wyroki sądów zazwyczaj nie są od razu prawomocne, co wykorzystywał właściciel młyna, odwołując się od nich. I tak np. w sprawie Pacurów od wyroku Sądu Okręgowego w Krakowie złożył on apelację, w której wyraził wątpliwości co do ilości tankowanego przez kierowców paliwa. W rozmowie z naszą dziennikarką stwierdził wręcz, że nie wiadomo, czy kierowcy rzeczywiście tankowali na tej stacji paliwo, czy też nie... Z rolnikiem, który dopominał się o zapłatę za zboże, poradzono sobie w ten sposób, że w apelacji podano informację, że rozliczenie za zboże miało być w ramach kompensaty - to gospodarz miał młynowo zapłacić za przemiał. Gdyby faktycznie tak było, to młyn powinien domagać się pieniędzy, nie odwrotnie. Rolnik Mi-

chał Kania zaprzecza, że taka rozmowa w ogóle miała miejsce. Nie ma też ponoć żadnego dokumentu potwierdzającego takie rozliczenie. - To jakiś nonsens! - komentuje.

Ale sąd musi to wszystko od nowa posprawdzać, a to trwa. - Tak jest w każdej sprawie. Dopóki nie ma prawomocnego wyroku, właściciele młyna odwołują się do kolejnych instancji, sprawy przeciągają się – komentuje Arkadiusz Krudys, były pracownik Dziewitów.

Jaworowicz nie pomogła

Po programie Elżbiety Jaworowicz „Sprawa dla reportera” (emisja 31 października 2013) uważający się za poszkodowanych przez młyn byli mocno rozczarowani. Z kilkudziesięciu spraw naświetlono tylko kilka, obiecano pomoc, po czym zaraz... wszystko ucichło. Temat przestał się też pojawiać na łamach prasy. Nie skończyły się jednak historie byłych współpracowników rodziny Dziewitów. Złość i bezsilność rozkwita w ciszy. Dlaczego nie piszecie już o sprawie Młyna Malinie? - alarmującą wiadomość tej treści otrzymaliśmy od jednego z Czytelników. - Czy wasza gazeta jest zastraszana? - pyta kolejna osoba.

- O której sprawie chce pan porozmawiać? - pyta Marek Nowak, sędzia i rzecznik prasowy Sądu Okręgowego w Tarnobrzegu. - Bo postępowań związanych z tą firmą było u nas tak wiele... - wzdycha. Nam chodzi o ostatnią sprawę – upadłość młyna.

Jak dowiedzieliśmy się w

sądzie, wszelkie sprawy osób uważających się za poszkodowanych finansowo przez firmę Dziewitów są - zawieszono. 3 lutego bieżącego roku Młyn Malinie „Dziewit” spółka jawna ogłosił upadłość likwidacyjną. Akta sprawy nie są dostępne dla mediów, udało nam się jednak dotrzeć do kilku danych. - Ogólna liczba zobowiązań spółki wyniosła 8 mln 112 tys. zł. W tym zaległości wobec kontrahentów to 2,4 mln zł, niespłacony kredyt bankowy: 3 mln 772 tys. zł, zobowiązania podatkowe: 1,2 mln zł, zobowiązania wobec ZUS - 705 tys. zł. - wylicza sędzia.

Młyn nie ma żadnego majątku

Od lutego do sądu zgłaszały się wierzyciele. Było ich bardzo dużo, począwszy od prywatnych osób, po firmy i instytucje. Upadłość ogłoszono na wniosek samych właścicieli młyna. Żeby taki wniosek przeszedł, firma musi wpiąć wykazać, że jej majątek pozwała na pokrycie kosztów postępowania upadłościowego. - Właściciel młyna twierdził, że 265 wierzycieli zalega jego firmie należności na kwotę ponad 1,6 mln zł, przedstawił na to dokumenty. Sąd szczegółowo analizował wszystkie te przypadki i już na pierwszym etapie doszedł do wniosku, że część wierzycieli wobec młyna jest już przedawniona i może on liczyć jedynie na spłatę kwoty ok. 730 tys. zł – wyjaśnia sędzia prowadzący sprawę. - Wciąż istniało jeszcze prawdopodobieństwo, że będzie można te wierzycieli odzyskać i pokryć koszty postępowania upadłościowego, dlatego sąd wszczął postępowanie. Jednak już w jego toku okazało się, że deklaracje rodziny miały się za prawdę. Wiele wierzycieli miało krótsze terminy przedawnienia i one też były nieaktualne. Kwota długów, które mógł odzyskać syndyk, zmniejszyła się do 207 tys. zł. Syndyk wezwał dłużników młyna do zapłaty, na co wpłaty dokonało 14 osób na kwotę... 3,5 tys. zł. Większość wierzycieli Dziewitów, wezwana przez syndyka, przesyłała w odpowiedzi kopie, skany potwierdzeń przelewów, z których wynikało, że dokonała już wcześniej spłat i jest to w stanie udowodnić przed sądem. Brakło więc środków na prowadzenie upadłości, a uzyskanie jakichkolwiek kwot od upadłego młyna stało się niemożliwe – podsumowuje sędzia. Młyn Malinie „Dziewit” spółka jawna nie ma żadnego majątku, który można by

ściągnąć. Tak więc syndyk nie miał wyjścia: 3 lipca złożył wniosek o umorzenie postępowania upadłościowego.

Ten sam, ale inny

Tego właśnie nie mogą zrozumieć wierzyciele rodzinnej spółki, którzy dostarczali zboże, wykonywali na rzecz Dziewitów usługi, pracowali jako kierowcy, robotnicy i... zostali na lodzie, z długami. - Że niby nie ma majątku, a młyn stoi na tym samym miejscu, z tymi samymi ludźmi, z tym samym taborem, piekarnia stała jak stoi, co tu się dzieje?! - pyta Arkadiusz Krudys. Na to pytanie może odpowiedzieć świetnie znający sprawę ludzi poszkodowanych przez młyn prokurator Bernard Bruch z Prokuratury Rejonowej w Dębicy: - Młyn Malinie „Dziewit” spółka jawna rzeczywiście nie ma żadnego majątku. Majątek należy do spółki z o.o. Istotą procedury było sprytnie przeniesienie własności nieruchomości na nową spółkę. W tym celu Młyn Malinie sp.j. zawarł ze spółką z o.o. umowę przedwstępną sprzedaży nieruchomości, zastrzegając, że spółka zobowiązuje się wyjaśnić stan prawny nieruchomości pod rygorem wysokiej kary finansowej. Zanim jednak doszło do sprzedaży, właściciel młyna, Artur Dz., zapisał nieruchomości swojej siostrze Sylwii G. Stan prawny nie został więc wyjaśniony, przyrzeczona umowa sprzedaży nie doszła do skutku, a spółkę jawną obciążyla zawarta w umowie kara finansowa. Aby ją spłacić, spółka jawna przeniosła własność na spółkę z o.o., sama pozbawiając się majątku. Dlatego wszelkie eg-

zekucje są bezskuteczne. Ani były właściciel młyna Artur Dziewit nie ma majątku, ani Młyn Malinie sp.j. - mówi prokurator. Prezesem nowego Młyna Malinie sp. z o.o. jest (według informacji z Krajowego Rejestru Sądowego) Stanisław Dziewit - ojciec Artura.

Kto się w sądzie mija z prawdą

- Nie rozumiem, jak to jest możliwe, takie coś zrobić, ale podziwiam tych ludzi za determinację i znajomość wszelkich luk prawnych. Polskie prawo jest pod tym względem dziurawe i widocznie można takie przekrety robić - komentuje sąsiad młyna.

W Maliniu panuje przekonanie, że z rodziną Dziewitów lepiej nie zadzierać. Nie stosuje się do tego Arkadiusz Krudys. Od byłego pracodawcy domaga się 29 tys. zł - są to zaległe pensje i pieniądze za nadgodziny. Jego sprawa również utknęła w martwym punkcie (opisywaliśmy ją szczegółowo na łamach „Korso” 15 października ubiegłego roku). - Szeff młyna powiedział mi od razu, że żadnych pieniędzy nie zobaczę, obiecał w dodatku, że utrudni mi życie - mówi Krudys. I obietnicy dotrzymał. Kolejną pracą pana Arka, po odejściu z młyna, było stanowisko kierowcy w mieleckim sanepidzie. Pracę tę stracił po liście (donosie), jaki dyrektorka sanepidu Anna Babuła otrzymała od Stanisława Dziewita. W liście Dziewit oskarża Krudysa o narobienie w młynie „wielu przekrętów finansowych i różnych świństw” oraz o jazdę samochodem po lekach psychotropowych. Krudys pracę stracił i wytoczył senio-

rowi rodu Dziewitów cywilny pozew o zniesławienie. Sprawę wygrał i ma otrzymać od Stanisława TYSIĄC złotych odszkodowania. - Odwołałem się od tej decyzji - mówi, pokazując uzasadnienie wyroku sądu. - Sąd uznał, że będzie to kwota wystarczająca, ponieważ Stanisław Dziewit jest „ubogim emerytem i nie posiada majątku”. Tymczasem łatwo udowodnić, że jest on też prezesem młyna i właścicielem firmy „Tomex”, która regularnie startuje w przetargach na dostawy produktów spożywczych i wygrywa umowy na znaczne kwoty. - Złożyłem apelację do sądu i prawdopodobnie niedługo ruszy sprawa przeciwko Stanisławowi Dziewitowi o podanie do sądu fałszywych informacji - mówi Krudys.

Pięć spółek

Rzeczywiście jest co podziwiać. Młyn w Maliniu nie ma u nas większej konkurencji, rozwija się. Kilka razy w miesiącu startuje w przetargach. Można jednak odnieść wrażenie, że rodzina jakby się skłóciła. Dlaczego? Jej poszczególne członkowie co i rusz zakładają nowe spółki pod różnymi nazwami. Aktualnie mamy już: Młyn Malinie sp. z o.o. z siedzibą w Maliniu, „Natex” - Sylwia Graniczka - córka Stanisława Dziewita (firma z siedzibą w domu prywatnym w Złotnikach), „Tomex” - firma zarejestrowana w domu prywatnym Dziewitów w Chorzelowie, Stanisława Dziewit - żona pana Stanisława, prowadząca oddzielną firmę. Ostatnio do rodzinnych spółek dołączył też „Art-Wit”, którego

siedzibą jest również młyn w Maliniu, a prezesem Mariusz Przywara - dotychczasowy kierownik warsztatu w młynie. - To proste: „Art-Wit” - od ARTur dzieWIT, który tak naprawdę ma obecnie najwięcej do powiedzenia w firmie. A kto jest faktycznym szefem „ART-Witu”? - komentuje jeden z mieszkańców Chorzelowa, prosząc o anonimowość. Łatwo sprawdzić: 99% kapitału ma pani Sylwia Graniczka. - To jest niesamowite, jak skromna nauczycielka może być tak przedsiębiorcza! Jednocześnie, ucząc dzieci w szkole, prowadzi dwie duże spółki, bierze udział w licznych przetargach na kwoty od kilku do kilkuset tysięcy złotych, wygrywa, wypieka chleb, dostarcza go kontrahentom. I to sama jedna! - Warto by ją zapytać, jak godzi to wszystko z pracą nauczycielki, przecież tam chyba trzeba układać sprawdziany, kontrolować zeszyty, przygotowywać się do lekcji... - ironizuje chorzelowianin.

Kto się w tym połapie?

Niestety, nie udało nam się skontaktować z przedsiębiorczą nauczycielką. Nie zastaliśmy jej w domu, pilnowanym przez dwa groźne psy, a telefon do jej firmy „Natex” odbiera... jej brat Artur. To w sumie spore ułatwienie - wszystkie spółki członków rodziny są dostępne pod tym samym numerem kontaktowym. Co z tego, skoro nikt z młynarzy nie chciał porozmawiać z mediami. - Po rozmowie z tą, postanowiliśmy nie podawać żadnych informacji do gazety „Korso” - poinformował nas Artur Dziewit.

Ale po co w jednej rodzinie aż tyle spółek - w dodatku wszystkie w jednej branży?

Oczywiście, samo posiadanie firmy nie jest przestępstwem, każdy może mieć tyle własnych biznesów, ile chce. Problem tkwi gdzie indziej. Wystarczy prześledzić historie przetargów, w jakich bierze udział Młyn Malinie sp. z o.o. W niemal wszystkich rywalizuje on z „Natexem”, „Tomexem” lub ze Stanisławą Dziewit. Ponieważ ich oferty są korzystne - często wygrywają. Samo startowanie w przetargach również nie jest łamaniem prawa - staje się nim, gdy poszczególni kontrahenci dochodzą między sobą do porozumienia.

- Najczęstszą formą zmywu przetargowej jest złożenie tzw. oferty zabezpieczającej. Dwie lub więcej firm umawia się między sobą, że jeśli ich oferty w przetargu będą najkorzystniejsze, zwycięzca zrezygnuje z podpisania umowy. Wówczas zwykle wybiera się drugą z kolei, droższą ofertę, a uczestnicy zmywu zapewniają sobie większy zysk - wyjaśnia Waldemar Jurasz, zastępca dyrektora Delegatury Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów w Krakowie.

Łatwo sprawdzić, że firma „Natex” Sylwia Graniczka kilkakrotnie startowała w przetargach, a po ich wygraniu - rezygnowała i przetarg wygrała... Młyn Malinie. Podobne układy istniały w przypadku spółki „Tomex” i firmy Stanisławy Dziewit. W lutym UOKiK stwierdził, że rodzina podmieleckich młynarzy ustawiła w sumie co najmniej trzy przetargi organizowane na Podkarpaciu

w 2012 roku. Chodziło o dostawę pieczywa do Zakładów Opieki Zdrowotnej w Dębicy i w Strzyżowie oraz do Domu Opieki Społecznej w Gliniku Dolnym. We wszystkich tych przetargach oferty spółek Dziewitów zajmowały dwa pierwsze miejsca, po czym zwycięzca odmówił podpisania umowy bez podania przyczyny, a kolejny uczestnik domagał się, by to jemu powierzono realizację zamówienia, albo uzyskiwał je automatycznie, jako zdobywca drugiego miejsca. Kontrakty z rodziną młynarzy zawarły ZOZ w Strzyżowie i DPS w Gliniku Dolnym, natomiast w Dębicy „sprawa się rypla” - miejski ZOZ powiadomił UOKiK o swoich wątpliwościach. O istnieniu zmywu świadczyły m.in. silne powiązania między jej uczestnikami.

Przetwać za wszelką cenę

- Za naruszenie przepisów antymonopolowych na spółkę Młyn Malinie nałożona została kara w wysokości 88 067 zł, w przypadku Stanisławy Dziewit sankcja wyniosła 1 308 zł - mówi Waldemar Jurasz, zastępca dyrektora Delegatury UOKiK w Krakowie. Od nieprawomocnego wyroku rodzina Dziewitów - tradycyjnie - odwołała się.

- I proszę zobaczyć, co się dzieje dalej - komentuje Arkadiusz Krudys. Od czasu utraty pracy w sanepidzie dziś jest bezrobotny i nie może nic znaleźć w regionie. - Każdy, kto się dowiaduje, że miałem coś wspólnego z tą rodziną, odmawia. A oni wciąż startują w przetargach, średnio 2-3 razy w miesiącu i wygrywają. Wierzycielom śmieją się w twarz, teraz powoli wykańczają konkurencję - mówi. - Przecież wiadomo, że „Natex”, „Tomex”, Stanisława Dziewit, Młyn Malinie, a teraz „Art-Wit” to jedno i to samo. Oficjalnie „rywalizują” między sobą, a jedna piekarnia w Borowej piecze dla czterech podmiotów, zmieniają się tylko etykiety. I nikt nie jest w stanie nic z tym zrobić? - pyta chyba już retorycznie.

- A może to jest właśnie pomysł na sukces w dzisiejszym państwie polskim. Umieć twarzo walczyć o swoje. Z prawem lub obok prawa właściciele młyna utrzymali swoją firmę za wszelką cenę, nie dali zniszczyć się bezwzględniemu państwu, są dla mnie wzorem do naśladowania - twierdzi sąsiad młyna.

- Może i tak - szkoda, że kosztem innych - dodaje Krudys.



Fot. Arch.

Ludzie zebrani pod młynem podczas ubiegłorocznej wizyty Elżbiety Jaworowicz, są dziś rozgoryczeni. Znana dziennikarka nic nie pomogła.